

.....

WIELKANOC 2020

**„ŻYJĘ, NIE JA,  
JESTEŚ TY,  
KTÓRY ŻYJESZ  
WE MNIE”**

Zapis wystąpień Pigiego Banny i Juliána Carróna  
podczas wideokonferencji  
z młodzieżą z Gioventù Studentesca

Wielka Sobota, 11 kwietnia 2020 r.

.....

CL



.....

WIELKANOC 2020

# „ŻYJĘ, NIE JA, JESTEŚ TY, KTÓRY ŻYJESZ WE MNIE”

**Zapis wystąpienia Pigiego Banny i Juliána Carróna  
podczas wideokonferencji  
z młodzieżą z Gioventù Studentesca**

Wielka Sobota, 11 kwietnia 2020 r.

◉ PIGI BANNA ◉

Niech zwycięży w nas pragnienie uczestnictwa, tak jak jest to możliwe. Spróbujmy zachować uwagę, milczenie, gotowość na to, by nie traktować tego momentu jako jednego z wielu, których w tym miesiącu z pewnością nie brakowało czy to przez komputer czy telefon komórkowy. I abyśmy mogli stanąć w takiej postawie uwagi, gotowości i milczenia, prosimy teraz Matkę Bożą, byśmy zachowali się tak samo, jak Ona podczas wydarzenia zwiastowania.

„Anioł Pański”

## ***Rzeczywistość zburzyła wszelkie plany***

Spotykamy się w tak dziwny sposób, którego jeszcze miesiąc temu nikt z nas nie byłby w stanie sobie wyobrazić. Miesiąc temu mieliśmy wręcz luksus narzekania na zwyczajną *rutynę*, z niepokojem biegaliśmy za tysiącem terminów, które wyznaczało nam życie, aż do momentu, kiedy niespodziewanie, jak wszyscy wiemy, rzeczywistość zburzyła wszystkie nasze plany. Zagrożenie z powodu Covid-19 w jednej chwili zatrzymało nasz bieg, zmieniając nasze przyzwyczajenia, przede wszystkim jednak postawiło nas wobec problemów, o których sądziliśmy, że możemy odłożyć je na bok. Jak każdy kryzys, także ten zmusił nas, byśmy po-

.....

wrócili do tego, co istotne, do podstawowych pytań<sup>1</sup>. Spośród wielu przesłanych przez was wypowiedzi wystarczy ta jedna, z którą łatwo możemy się utożsamić:

*Wiele razy w tym okresie zdarzyło mi się myśleć o śmierci. Płakałem. Często musiałem zajmować się zakupami i różnymi innymi rzeczami, które kazały mi liczyć się z moim czasem, którego, złudnie, chciałem być panem. Co więcej, mój ojciec pracuje na oddziale intensywnej opieki... A potem, któż to wie, co będzie z egzaminem maturalnym. A następnie... Oto jest morze, po którym pływałam od początku roku, ryzykując wielokrotnie zatonięciem. Między tym, nieprzewidywalnymi sprawami a projektami, które upadły. Rzeczywistość zburzyła wszelkie plany.*

### **Bezsilność: włóczęgi, samotni, więźniowie**

Któż nie mógłby podpisać się pod tymi słowami? Rzeczywistość zburzyła wszelkie plany, odsłaniając całą naszą bezsilność: to wydaje mi się być pierwszą oczywistością, którą w tym okresie wszyscy podzielamy. Bezsilność.

Bezsilność, która niekiedy objawia się jako niezdolność do zrobienia czegoś dobrego, przydatnego w tych dniach, spędzanych na błakaniu się w zamknięciu własnego domu. Właśnie teraz, gdy jesteśmy wolni od operatywności (*performance*), od osądu innych, czujemy się w domu jak włóczęgi. Staramy się jakoś śledzić lekcje internetowe, mamy nadzieję na łyk powietrza dzięki przychodzącym wideo rozmowom, pilotem przeskakujemy z jednego kanału TV na kolejny, coraz bardziej zapadając się na sofie lub w łóżku, mając nadzieję na znalezienie czegoś pożytecznego, by uciec przed nudą i biernością, z marnymi jednak skutkami. O ileż prawdziwsze teraz wydaje mi się to, co napisał Orwell w swojej słynnej powieści: „To nie okrucieństwo i poczucie lęku najpełniej charakteryzowały współczesność, lecz ubóstwo, obskurność i apatia”<sup>2</sup>.

W tym okresie, być może, jak nigdy dotąd, odczuwamy potrzebę ponownego odnalezienia smaku, barw życia, czegoś, co by mu nadało sens.

---

1 „Kryzys zmusza nas do powrotu do samych pytań i wymaga odpowiedzi starych lub nowych, a w każdym razie bezpośredniego osądu. Kryzys staje się katastrofą tylko wówczas, gdy odpowiadamy nań za pomocą sądów przyjętych z góry, czyli przesądów. Postawa taka nie tylko zaostrza kryzys, ale pozbawia nas możliwości doświadczania rzeczywistości i stwarzanej w ten sposób okazji do refleksji” (H. Arendt, *Między czasem minionym a przyszłym*, tłum. M. Godyń, W. Madej, Aletheia, Warszawa 2011, s. 212).

2 G. Orwell, *Rok 1984*, Wydawnictwo MUZA SA, Warszawa 2013

Ale, jak mówiłem, czujemy się bezsilni. Bezsilność, która konkretnie, wprost lub pośrednio, dotknęła osoby zaatakowane przez chorobę, prawie bez możliwości zrobienia czegoś dla swoich bliskich. Jest jednak i taka bezsilność, samotność, której doświadczył ktoś, kto nie zachorował, jak pisze jeden z was:

*„Zostawiła mnie dziewczyna, przyjaciele gdzieś zniknęli, w rodzinie nie sposób z kimkolwiek porozmawiać, ponieważ wszyscy są jacyś nerwowi i przejęci okolicznościami”.*

Krótko mówiąc, samotnymi nie są tylko ci, którzy umierają w szpitalach, także my możemy czuć się samotni, gdy wydaje nam się, że dusimy się w „grobie” naszych pokoi. Nie tylko włóczęgi, ale i samotni. Jak nigdy dotąd, odczuwamy potrzebę ponownego odnalezienia prawdziwej miłości, i to takiej, która nie byłaby dla nas tylko chwilowym towarzystwem, ale na zawsze, także wtedy, gdy fizycznie jesteśmy sami.

A jednak owa bezsilność powraca, powraca z gniewem na twarzy: z gniewem, ponieważ nie można wyjść, bo trzeba przestrzegać zasad, czując się jak więźniowie. Uwięzieni we własnym domu. A ileż to razy wcześniej odczuwaliśmy pokusę uciekania od wszystkiego, uciekania od osądu innych, uciekania od terminów i ukrycia się w swoim pokoju? OK, teraz możemy to zrobić, a jednak czujemy się więźniami. Jedna z was napisała tak: „Codziennie odkrywam, że nie mam najmniejszego pojęcia, co robić z tą wolnością”; mamy wolność, a czujemy się jak więźniowie. A rosyjski pisarz Tolstoj zdaje się jeszcze to wyostrzać: „Teraz czułem, że jest schwytywany ze wszystkich stron w sieci głupiego, pustego, bezcelowego, nędznego życia, z których nie widział żadnego wyjścia”<sup>3</sup>.

W obecnym czasie, może jak nigdy dotąd, odczuwamy potrzebę znalezienia na nowo smaku życia, prawdziwej miłości, a przede wszystkim wolności, takiej wolności, która pozwoli nam czuć się wolnymi nawet w czterech ścianach naszego pokoju.

### **Okazja, aby spojrzeć w twarz samym sobie**

Włóczęgi, samotni, więźniowie. Jednym słowem, bezsilni. Kto z nas w tym miesiącu, choćby przez chwilę, nie miał takiego właśnie poczucia? Nie może-

---

3 L. Tolstoj, *Zmartwychwstanie*, PDF, s. 69, za: <https://docer.pl>.



my się jednak tym gorszyć, nie musimy się za to upominać, przeciwnie, możemy z czułością popatrzeć na te emocje, których każdy z nas doświadczył. Z czułością i jako okazję odkrycia czegoś. Co bowiem te emocje mówią o nas? Co mówi o nas to poczucie bezsilności? Pokazuje nam, że czegoś potrzebujemy, że to my, szczególnie w tym okresie, „jesteśmy” potrzebą czegoś istotnego: potrzebą znalezienia kogoś lub czegoś, co przywróciłoby nam sens, co przywróciłoby nam tę miłość, co przywróciłoby nam wolność, której tak bardzo potrzebujemy, a której nie możemy dać sobie sami. Spójrzmy prawdzie w oczy: nie wystarczają różnego typu pocieszające wiadomości, optymizm „drugorzędnej ligi”, który może nawet nas rozśmieszy, może na chwilę pocieszy, ale nas nie przemieni, nie odciśnie śladu na naszych dniach, nie da nam tego, co istotne, aby żyć nie jutro, ale tu i teraz, jak pisze jedna z was:

*„Jaki sens miałyby mówienie: «będę szczęśliwa, kiedy skończy się kwarantanna», gdy wszystko będzie dobrze. Czyż nie byłoby to jakimś oszustwem? Dlaczego nie mogę być szczęśliwa właśnie teraz? Jeśli nie mogę być szczęśliwa w tej sytuacji, to nie będę naprawdę szczęśliwa również wtedy, gdy będę mogła wychodzić!”*

To, co mówi ta nasza przyjaciółka jest absolutnie prawdziwe, ponieważ w tym czasie, jak nigdy dotąd, objawia się to nasze ja, nasze człowieczeństwo: wymóg prawdy, smaku, miłości, wolności. Oczywiście, są to wielkie pytania, na które nie mamy odpowiedzi, gdyż wydają się zbyt wielkie w porównaniu z małością naszych usiłowań, jednak to właśnie te pytania nas konstytuują. Jak pokazują to słowa pewnej dziewczyny, która pisze do swojego profesora:

*„Profesorze, jaki sens odnajduje pan w tym okresie, w którym cały świat się zatrzymał, a mimo to codzienne życie stawia przed nami wyzwania, które wydają się nie do przezwyciężenia?”*

Jaki odnajduje sens? Dziwne jest naprawdę nasze ludzkie ja. Naprawdę dziwne, ale wyjątkowe. Różnimy się od zwierząt. Zwierzę, aby przeżyć, zadowala się przystosowaniem do nieprzewidzianych okoliczności, w przeciwnym razie traci życie; z nami jest inaczej, nas nie zadowala przetrwanie kwarantanny, wręcz przeciwnie, postawieni pod ścianą, czujemy, jak pojawia się w nas ta wyjątkowa potrzeba zrozumienia, pytania się: „Dlaczego? Jaki jest sens tego wszystkiego? Gdzie się podziała prawdziwa miłość, ta, która daje wolność i nie pozwala nam czuć się samotnymi?”

Jeśli nie chcemy wyjść z naszych domów, gdy już będzie można wychodzić,



znacznie bardziej zniechęceni życiem, bardziej wystraszeni i jeszcze bardziej oszołomieni niż przedtem, to być może to jest właśnie ten czas w którym, nie gorsząc się tym wszystkim, czym żyjemy, będziemy mogli w końcu spojrzeć w twarz naszemu ja i wsłuchać się w te rodzące się pytania. Nie twierdzę, że po to, by poznać odpowiedź, ale przynajmniej, by się w nie wsłuchać. A co odkryliśmy w tym miesiącu, kiedy wsłuchiwaliliśmy się w te pytania?

### ***Rzeczywistość jest czymś danym, większym od naszych myśli***

Czytając to, co napisaliście i zarazem myśląc o sobie, o moim doświadczeniu, powiedziałbym, że pierwszą rzeczą, którą odkryliśmy, jest właśnie rzeczywistość. Tak jak ta rzeczywistość, Covid-19, która wywróciła nasze myślenie. Rzeczywistość. Ona narzuciła się jako coś danego, co nie zależy od nas, ale od czego my zależyśmy. Owa rzeczywistość, na którą wielokrotnie narzekaliśmy, którą uważaliśmy za pewnik, ponieważ czuliśmy się jej władcami, zmusiła nas do popatrzenia jej w twarz i uznania jej za taką, jaką jest: za coś danego, fakt, którym nie możemy manipulować, tak jak byśmy chcieli, wobec którego przede wszystkim jesteśmy bierni<sup>4</sup>. Możemy zatem ją zaakceptować, przyjąć, uznać, przygarnąć, starając się żyć nią intensywnie albo możemy się zamknąć i ją odrzucić. W każdym razie, niezależnie od tego, czy ją akceptujemy czy odrzucamy, jedno jest oczywiste: to nie my ją tworzymy. Nikt z nas nie chciałby przyczynić się do zaistnienia koronawirusa.

Jedna z was pisze: „Zdaję sobie sprawę, iż rzeczywistość jest czymś znacznie więcej niż to, co ja o niej myślę”. Rzeczywistość zawsze jest czymś więcej; i być może, zamiast się jej przeciwstawiać lub się na nią zamykać, należałoby za nią podążać i intensywnie ją przeżywać, jak opowiada inna nasza przyjaciółka:

*„Wydawało mi się, że nic nie zdoła mnie bardziej poruszyć, niż ów wieczór z super księżycem, kiedy wyszłam do ogrodu, aby obserwować rozgwieżdżone niebo. Przez pół godziny byłam sama, wpatrując się w ów nieruchomy punkt w przestrzeni, kiedy strumień łez zalał mi twarz: jak mogłam być tak głupia, by nie*

---

4 „Samo słowo «dany» wibruje jakąś aktywnością, wobec której jestem bierny – jest to jednak bierność, która stoi u źródła mojej kreatywności jako doznanie, stwierdzenie, rozpoznanie” (L. Giussani, *Zmysł religijny*, Wydawnictwo M, Kraków 2014, s. 172.)

*zauważyć czegoś tak prostego i magicznego jak takie właśnie niebo? Ja tam byłam, w tamtej chwili, na zewnątrz, w ogrodzie przylegającym do domu, płacząc na widok konstelacji gwiazd i asteroid umieszczonych tam wyłącznie dla mnie”.*

Nie sposób nie zauważyć, gdy na moment się zatrzymamy, że nie uczyniliśmy niczego z tego, co nas otacza: wszystko jest nam dane. Ale... czy podobnie jak przepiękne gwiazdziste niebo, jest nam także dany koronawirus? Co to znaczy go zaakceptować?

### ***Prawdziwie przyjazne obecności***

Jest to naprawdę pytanie przyprawiające o zawrót głowy; samotnie, jak wiemy, trudno byłoby je podjąć, samotnie też trudno jest zaakceptować tego rodzaju rzeczywistość. W tym miesiącu, gdy się nad tym zastanowić, tylko wtedy, gdy spotkaliśmy lub na nowo odkryliśmy twarze przyjaciół, niektóre obecności absolutnie odmienne od innych, nieoczekiwane, jedynie po spotkaniu z nimi, możliwe było zaakceptowanie rzeczywistości, a nie uciekanie przed nią, przez zamknięcie się w sobie. Są to te odmienne obecności, jak pewna nauczycielka, której podczas wideolekcji, uczniowie powiedzieli: „Pani profesor, my tutaj wszyscy jesteśmy spięci, pani natomiast się uśmiecha, jak można się uśmiechać w takiej sytuacji?”.

Są pewne obecności, które natychmiast zauważamy, ponieważ różnią się w stosunku do owych „klepięć po ramieniu” otrzymywanych w wideokonferencji, które nie pocieszają, nie budują prawdziwego towarzystwa, nie wyrwywają nas z samotności, a przede wszystkim z pustki naszych myśli. Jak opisuje to Pasolini w tym niesamowitym stwierdzeniu: „Wciąż czegoś brak, jest jakaś pustka / we wszystkich moich domysłach. I jest czymś prostackim / to moje bycie niespełnionym, czymś prostackim, / nigdy dotąd nie byłem tak prostacki jak w tym niepokoju, / w tym „nieposiadaniu Chrystusa” – jakiejś twarzy, / która byłaby narzędziem pracy nie do końca beznadziejnej, /wśród czczych domysłów snutych w samotności”<sup>5</sup>.

Są pewne twarze, które wyrwywają nas z naszych myśli i przerywają ich monotonię. I – jak napisał ks. Carrón – są to „prawdziwie «przyjazne» obecności, [...] obecności, [...] tak bardzo wyjątkowe, które pozostawiają nas bez słowa, w ci-

---

5 P.P. Pasolini, „VI. L'alba meridionale”, z *Poesia in forma di rosa (1961-1964)*, w: tenże, *Bestemmia. Tutte le poesie*, t. II, Garzanti, Milano 1995, s. 801.



szy”<sup>6</sup>: uczynili to przy pomocy bardzo prostych gestów (jakiś telefon, jakaś wiadomość), były jednak inne od pozostałych, ponieważ te przyjazne obecności nie wstydziły się nas, za to na nowo stawiały nas wobec rzeczywistości, kochały nas bardziej od nas samych. Ich odmienność była bardzo łatwa do zauważenia w tym tak trudnym okresie. Jeden z was pisze:

*„Zmieniła mnie lojalność i szczerść moich przyjaciół, którzy nie oszczędzili sobie nawet grama bólu w tej sytuacji, z ciosami włącznie: pozytywny wynik na wirusa wśród przyjaciół i krewnych, strach, trud związany ze szkołą. To natychmiast zrzuciło mnie z „wygodnego stołka”, który sobie stworzyłem. W obliczu tak przejmujących prawdziwych opowiadań oraz człowieczeństwa osób starszych ode mnie, odczułem także i ja pragnienie, by przeżywać tę kwarantannę „po ludzku”, bez masek ”.*

### ***Nowa samoświadomość***

Oto wielkie odkrycie: kiedy spotykamy takie osoby, to nie tylko nasze oczy otwierają się na rzeczywistość, ale pojawia się pragnienie, żeby żyć po ludzku, bez masek, ze względu na miłosne spojrzenie, jakie oferują naszemu ja. Nie boją się nas i nie wstydzą, i wprowadzają nas w nową świadomość nas samych, nową samoświadomość. Kiedy jesteśmy z nimi, kiedy myślimy o nich – powiedzcie, czy to nie prawda – uwidacznia się jakaś głębia nas samych, której sobie nigdy nie wyobrażaliśmy. A osoba, która już dziś zaczyna patrzeć na siebie w ten sposób może naprawdę zmienić świat. Mówił nam o tym już ks. Giussani: „Siła podmiotu sprowadza się do intensywności jego samoświadomości, tzn. do zauważenia, że posiada wartości, które określają jego osobowość”<sup>7</sup>. Żeby dać przykład, przeczytam fragment listu, który nasza przyjaciółka pielęgniarka, która codziennie walczy z Covid-19, napisała do ks. Carróna:

*„Z pewnością wolałabym nie pracować w tej sytuacji z pacjentami chorymi na Covid-19, nie być do tego przymuszona. Wolałabym robić mnóstwo innych rzeczy. Ale mojego serca, tak potrzebującego wszystkiego, takim, jakie jest ono w tych tygodniach, nie zamieniłabym za nic w świecie. To nowy smak rzeczy! I tylko dlatego, że jestem kochana, mogę z radością stawić czoła tej sytuacji”.*

6 J. Carrón, *List do ruchu Comunione e Liberazione*, 12 marca 2020, s. 3, *clonline*.

7 L. Giussani, *Il senso di Dio e l'uomo moderno*, Bur, Milano 2010, s. 132.



Tylko wtedy, gdy ktoś odkryje, że jest kochany, może zacząć mówić: „mojego serca, tak potrzebującego wszystkiego, nie zamieniłabym za nic w świecie”. Odkrywa wielkość swojego serca ten, kto czuje się kochany. Tego serca, które mamy w sobie wszyscy, dosłownie wszyscy. A kto z nas dał sobie to serce? Kto z nas podpisał zgodę na jego implantację? Kto z nas wyraził zgodę, żeby było? Tylko dzięki tym spotkaniom odkrywamy szlachectwo tego serca, tak bezsilnego, że czuje się ono więźniem, samotne, a jednak tak wymagające, bo nie czyni samo siebie. Jest uczynione, jest chciane, kochane.

Myślałem w tych dniach o ciągu trumien ułożonych w wojskowych ciężarówkach – wszyscy to widzieliśmy, szokujące obrazy – i stawiałem sobie pytanie: czym jest człowiek? Jest jak źdźbło trawy, wczoraj był, dzisiaj go już nie ma<sup>8</sup>. A jednak pomiędzy nicością, z której pochodzimy, a naszą śmiercią, bez naszej woli, ty teraz jesteś, ja jestem, ktoś cię chciał, nie dałeś sobie, nie dajesz sobie istnienia. Nicością byłem ja, nicością byłeś ty, ale tej nicości ktoś zapragnął i teraz cię kocha<sup>9</sup>.

Jaką niewiarygodną świadomość samych siebie możemy posiadać! Jakaż niewiarygodna świadomość: ja teraz jestem chciany, kochany, nie daję sobie istnienia; a do tego, kto daje mi istnienie, nieśmiało, stopniowo, w miarę jak dojrzewam, zaczynam zwracać się per ty, „Ty”, „Ty, który mnie uczyniłeś tym, kim jestem. Ty, który mnie czynisz”. „To jest modlitwa: świadomość siebie samego aż do głębi, która napotyka Kogoś Innego”<sup>10</sup>, Kogoś, kto mnie chciał, mnie kocha. Modlitwa nie jest serią gestów, rytów, słów na wiatr, jak pieśni z balkonu w tym czasie. Modlitwa jest dojrzałym wyrazem kogoś, który

---

8 „O Panie, czym jest człowiek, że masz o nim pieczę, / czym syn człowieczy, że Ty o nim myślisz? // Człowiek jest podobny do tchnienia wiatru, / dni jego jak cień mijają” (Ps 144,3-4).

9 „Była nicość, nicość wszystkiego, a dokładniej, nicość ciebie i mnie. Słowo «powołanie» wyznacza granicę, próg między nicością a bytem. Byt wyrasta z nicości jako wybranie, powołanie. Nie ma żadnego innego warunku, który można by zaproponować, nie istnieje żadna inna wyobrazalna przesłanka. To wybranie i to powołanie są czystą, działającą wolnością Tajemnicy Boga, absolutną, wyrażającą się wolnością Tajemnicy”. (L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Zostawił ślady w historii świata*, Opole 2011, s. 64).

10 „Kiedy przyglądam się sobie i stwierdzam, iż ja nie czynię sam siebie, wówczas ja, ja, ze świadomym i pełnym miłości drżeniem, dochodzącym do głosu w tym słowie, do tego Czegoś, co mnie czyni, do źródła, z którego wypływam, nie mogę się zwrócić inaczej, jak tylko używając słowa «ty». «Ty, który mnie czynisz» jest zatem tym, co tradycja religijna nazywa Bogiem, tym, co jest czymś więcej niż ja, tym, co jest bardziej mną niż ja sam, jest tym, dzięki czemu ja jestem. [...] Głęboka świadomość siebie przeczuwa u podstaw samego siebie Kogoś Innego. Tym jest modlitwa – głęboką świadomością samego siebie, która zderza się z Kimś Innym. W ten sposób modlitwa jest jedynym ludzkim gestem, w którym urzeczywistnia się w pełni wielkość człowieka” (L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt. s. 180).





zaczyna mówić: „Jakaż to Łaska, że ja jestem! Cóż za Łaska, cóż to za nie-  
wiarygodna rzecz, że ktoś mnie zechciał!”. I do tego Ty, które mnie czyni,  
zwrócę się ze wszystkimi pytaniami, jakie mi doskwierają: „Dlaczego po-  
zwoliłeś na tę rzeczywistość?”; „Dlaczego mnie chciałeś tu, w tej rzeczy-  
wistości?”; „Dlaczego jej nie zapobiegłeś?”; „Czego chcesz ode mnie?”.

Jeśli w głębi siebie mamy tę samoświadomość, również dzisiaj, zamknięci  
w mieszkaniach, nieważne, że myliliśmy się, nieważne, że jesteśmy pełni  
błędów i czujemy się więźniami, to jest to już rewolucja świata. Nie musi-  
my czekać na możliwość wyjścia z naszych domów, bo już dzisiaj jesteśmy  
gotowi stawić czoła jakimukolwiek wyzwaniu. To jest ta wielka korzyść,  
jaką możemy czerpać – paradoksalnie – z czasu koronawirusa: nowa świa-  
domość siebie, że jestem kochany, cokolwiek czynię i będę czynił.

### ***Człowiek, od którego zależy pozytywność egzystencji***

Ja mam tę pewność, mogę mówić z tą pewnością o sercu każdego z was, o  
sercu każdego z nas, ponieważ moja historia, tak jak historia wielu z was słu-  
chających, została osiągnięta przez orędzie pewnego Człowieka, który, w głębi  
duszy, zawsze czuł się kochany, w głębi duszy czuł, że nie jest na tym świecie  
przez pomyłkę, mówił o sobie, że jest Synem Boga, umiłowanym Synem Boga.

A On, tak jak my, doświadczył całej tej niemocy, która stała się naszym udziałem  
w tym okresie: uwięzienie, samotność, opuszczenie, zdrada aż po pustkę śmierci,  
ale nawet w tym momencie nie przestał zwracać się do Ojca, pytając go: „Dlaczego  
pozwoliłeś na to wszystko?”; „Nie można było uniknąć tej próby?”; „Dlaczego  
mnie opuściłeś?”. W ten sposób umarł Syn Człowieczy; oddając się w ręce Ojca.

Ten Człowiek przed prawie dwu tysiącami lat zmartwychwstał, zwyciężył  
śmierć a Jego zwycięstwo dosięga nas dzisiaj w sposób konkretny przez te  
przyjazne obecności, o których mówiliśmy, przez te obecności, w których – jak  
mówi ks. Carrón – *można zobaczyć ucieleśnione doświadczenie zwycięstwa, do-  
świadczenie zmartwychwstania*<sup>11</sup>.

---

11 „Tym zatem, czego bardziej potrzebujemy od jakiegoś uspokajającego dyskursu lub zasady moralnej, jest  
uchwycenie się osób, w których możemy zobaczyć ucieleśnione doświadczenie tego zwycięstwa, istnienie  
znaczenia adekwatnego do wyzwania życia” (J. Carrón, „Oto jak w trudnościach uczymy się pokonywać lęk”,  
„Corriere della Sera”, 28 lutego 2020).



„Ten zmartwychwstały Człowiek jest Rzeczywistością, od której zależy cała pozytywność egzystencji każdego człowieka”, mówił ks. Giussani. Dlatego „Prawdziwym protagonistą historii jest żebrak: Chrystus żebrzący o serce człowieka i serce człowieka, które żebrze o Chrystusa”<sup>12</sup>. Dlatego, nie pogrążeni w desperacji, ale z wiarą w Niego odkrywamy, że jesteśmy żebrakami i możemy skierować te pytania, które pojawiają się w tym okresie i które On współdzielił z nami: „Dlaczego to wszystko?”; „Czego chcesz od nas?”.

Te pytania kierowane do Niego z wiarą, z wiarą w Jego zwycięstwo, czynią nas pewnymi, że możemy już dzisiaj budować nowy świat, bez konieczności oczekiwania na możliwość wyjścia z naszych domów, bo to jest nowe ja, ja, które tym bardziej czuje się sobą, im bardziej czuje się kochane.

Zanim złożę wam życzenia wielkanocne muszę wam zapowiedzieć pewną niespodziankę tej Miłości, która jest u źródeł nas samych: obecność ks. Juliána przez wideokonferencję; tak jak towarzyszył nam w tym okresie, tak chciał być z nami również dzisiaj, żeby nas pozdrowić.

## ◉ JULIÁN CARRÓN ◉

Dzień dobry, pozdrawiam wszystkich. Wczoraj, starając wczuć się w to, co celebруем w Wielki Piątek, przeczytałem na nowo fragment tekstu wtedy jeszcze kardynała Ratzingera: „W wielkich kompozycjach Jana Sebastiana Bacha, których słuchamy zawsze wzruszając się na nowo w czasie Wielkiego Tygodnia, straszne wydarzenie Wielkiego Piątku zanurzone jest w przemienione i przemieniające piękno. Owszem, *Pasje* nie mówią o zmartwychwstaniu – kończą się pogrzebem Jezusa – ale w swej przejrzystej święteczności żyją pewnością dnia Paschy (Wielkanocy), pewnością nadziei, która nie znika nawet w nocy śmierci. Dzisiaj [często w tym okresie, który przeżywamy] ta ufna pogoda wiary – która nawet nie potrzebuje mówić o Zmartwychwstaniu, ponieważ to nim [Zmartwychwstaniem] wiara żyje i myśli – stała się nam dziwnie obca”<sup>13</sup>.

12 L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., ss. V, VII.

13 J. Ratzinger – Benedykt XVI, *Opera omnia. Jezus z Nazaretu. Studia o chrystologii*, t. VI/1-2, tłum. Marzena Górecka, Wiesław Szymona OP, Wydawnictwo KUL, Lublin 2015, ss. 1168.





Zadziwia mnie, że Jezus nie oszczędził swoim przyjaciołom próby, tak jak nie oszczędził jej nam. Dlatego powiedział do swojego przyjaciela Piotra: „Modliłem się za ciebie, żeby w próbie, której będziesz poddany – kiedy ja będę odrzucony, powieszony i ukrzyżowany – nie ustała twoja wiara, twoja pewność odnośnie do tego, co widziałeś, współdzieląc ze mną życie. A ty nawrócony ze swej strony utwierdzaj swoich braci”<sup>14</sup>.

Dlaczego Jezus nie oszczędził mu próby? Dlaczego nie oszczędził uczniom nawet milczenia śmierci Wielkiej Soboty? Żeby mogli dojść do zrozumienia tego, kim Jezus był naprawdę. Żeby mogli zrozumieć nowość, którą On może wprowadzić nawet w najbardziej mroczną okoliczność. A my powinniśmy zawsze być wdzięczni tym pierwszym przyjaciołom Jezusa, którzy dla nas przemierzali ciemności „tej” śmierci.

Dzisiaj możemy się pytać: jak Jan i Andrzej mogli przeżywać jakąkolwiek okoliczność ich życia po tym, jak przemierzali całą tę ciemność i zobaczyli Go żywym? Jestem pewny, że nie byłiby w stanie podejmować żadnego wyzwania, żadnego zamętu, żadnych niepokojących okoliczności, bez zachowania w oczach obecności Chrystusa zmartwychwstałego, którego widzieli żywym. Potrzebowali przemierzyć cały ten mrok, żeby zdać sobie sprawę, że nie byli sami z ich bezsilnością, z ich nieszczęściem, z ich ciemnością. Od dnia Wielkanocy wszyscy zostali przeniknięci Obecnością, jedyną, inną od wszystkich innych.

Dlatego inny przyjaciel, św. Paweł, takim oto zdaniem mógł streścić czym było życie wszystkich przyjaciół Jezusa po Jezusie, po Jego zmartwychwstaniu: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie”<sup>15</sup>. Pierwsi przyjaciele Jezusa dają nam w ten sposób klucz, żeby wejść w jakąkolwiek okoliczność, żeby popatrzeć na jakiekolwiek wyzwanie; zanim cokolwiek uczynią, zanim wyobrażą sobie jak to wyzwanie podjąć, w ich sercu, w ich pamięci dominuje uznanie Jego żywej obecności.

Dlatego, nie mówimy wam tego, o czym słyszeliście, albo nie opowiadamy wam jakiejś bajki, która oddaliłaby nas od wyzwania, jakie przeżywamy w tym czasie.

---

14 Por. Łk 22, 32.

15 Gal 2, 20.



Przeciwnie, wychodzimy od tego – od uznania Jego obecności – żeby nie można było uchylić się od tego wyzwania, żeby można było wkroczyć w jakikolwiek mrok w Jego towarzystwie, żeby można było patrzeć na jakąkolwiek okoliczność we właściwy sposób, ponieważ nie ma odtąd świata, okoliczności, mroku, w który już nie wszedłby Chrystus zmartwychwstały i nie mógłby wejść. Ponieważ On był pierwszym, który wszedł w mrok grobu; nie patrzył na naszą śmierć z balkonu, ale doświadczył jej, schodząc do grobu, żeby móc powiedzieć, nie posługując się dyskursem, nie opowiadając bajek, nie używając sloganu – „wszystko pójdzie dobrze” –, lecz powołując się na fakt, że mrok i śmierć zostały zwyciężone.

To orędzie rozbrzmiało na nowo w naszym życiu dzięki innemu przyjacielowi, znacznie bliższemu w czasie, ks. Giussanemu; on nam o nim powiedział, jak czytamy na plakacie wielkanocnym tego roku: „Ten zmartwychwstały Człowiek jest Rzeczywistością, od której zależy cała pozytywność egzystencji każdego człowieka. Każde ziemskie doświadczenie, przeżywane w Duchu Jezusa powstałego z martwych, rozkwita w Wieczności”. Ale to rozkwitanie nie dotyczy tylko przyszłości, „Rozkwitnięcie to jednak nie dokona się dopiero na końcu czasów, ono już się zaczęło o zmierzchu w dniu Paschy”.

Kto pozwoli wejść tej Obecności w życie, kto uznaje tę żywą obecność Chrystusa zaczyna dostrzegać to rozkwitanie we własnym życiu teraz! Dlatego uderzyło mnie, że jedna z was napisała do starszej przyjaciółki, która umożliwiła jej spotkanie tej historii, jaka stała się naszym udziałem, iż „owo coś większego dało się poznać w sposób najprostszy z możliwych, tzn. sprawiając zaistnienie faktów, które stopniowo, krok po kroku napełniały jakąś dziwną radością moje serce chore od lęku: to K/ktoś [z wielkiej i małej litery w tym samym słowie] kto ma moc wyzwolić mnie z udręki, bo chce, żebym oddychała życiem, życiem, które jest również teraz i które widziałam w was. Wiem to, ponieważ przedtem siedziałam w domu, żeby nie ryzykować śmierci, żeby nie stracić oddechu. Teraz siedzę w domu, żeby żyć, żyć. Pozostaję w domu nie po to, żeby obronić się przed zagrożeniem, dom jest miejscem, w którym oczekuję, żeby być osiągniętą przez prawdziwe życie. Wszystko się zmieniło, od mojego sposobu postrzegania nauczania na odległość do mojego sposobu postrzegania przyjaciół. „Tak, bo On jest tu”. [...] Przeżywanie tej nowej sytuacji z takim samym jak zwykle spojrzeniem stało się trudne, lecz nie niemożliwe. Trudne, bo nie



wystarczy powtarzać pozytywnych słów [tyle ich słyszeliśmy w tych dniach]. Nie niemożliwe, ponieważ wystarczy tylko, żeby znowu się wydarzyło, a dzisiaj znów się wydarzyło. Prawdziwą radością jest danie życia dla dzieła Kogoś Innego, a pierwszym dziełem jestem ja, która pozwoliłam karmić moje człowieczeństwo Temu Jedynemu, który umie to zrobić”.

To jest życzenie, które wam składam, które wam pozostawiam, tak jak prosiła ta szesnastoletnia dziewczyna: pozwólcie wejść Jego żywej obecności w wasze serce, w fałdy waszego życia, żeby aktualna okoliczność nie stała się dla was grobem, ale miejscem zmartwychwstania, miejscem, gdzie będziecie mogli zobaczyć rozkwitanie waszego ja.

Dlaczego takie życzenie? Dlaczego spośród wszystkich rzeczy, wybrałem dla was właśnie to życzenie? Ponieważ, tak jak ta dziewczyna, człowiek patrzy z głębi więzi, powiedział nam ks. Giussani. „Tak jak syn u boku ojca, jak uczeń wobec mistrza, jak przyjaciel blisko silnego przyjaciela, człowiek patrzy z *głębi tej więzi*”<sup>16</sup>, tak jak Jan i Andrzej patrzyli z głębi więzi z ich żywym Przyjacielem.

Dlatego musimy troszczyć się tylko o jedno, mówi ks. Giussani: „Tak jakby pierwszym przedmiotem uwagi była ta Obecność, nie «obowiązek» do spełnienia. Tak jakby pierwszym celem uczuć była ta Obecność: nie rzeczywistość, którą można osiąść. Tak jakby pierwszym źródłem, z którego czerpie się konieczną energię była ta Obecność, nie własna siła etyczna. Jasność osądu [...], afektywna skłonność do tego, co sprawiedliwe, siła woli, wszystko to dojrzewa jako konsekwencja: istotnie, w więzi z tą Obecnością pociągana jest całość osoby, i pobudzana do dobra”<sup>17</sup>.

Teraz, żeby pozwolić wejść tej Obecności, posłuchajmy *Regina caeli*.

Dobrej Wielkanocy, przyjaciele!

16 L. Giussani, *Alla ricerca del volto umano*, BUR, Milano 2007, s. 235.

17 Tamże, s. 235-236.

